

Katarzyna Golub

Przesilenie czerwcowe to noc zabójcy

Kilka miesięcy temu zetknęłam się z opowieścią o ciągle ginących ludziach w małej, opuszczonej wiosce w województwie Dolnośląskim. W Brachowie zginął członek rodziny Krystiana J.

Krystian J. złożył na policji wniosek o zaginięciu własnego dziadka. W dniu 20 czerwca Józef J. wyszedł na spacer do pobliskiego lasu. Wnuczek postanowił szukać odpowiedzi na to, co stało się z jego dziadkiem. Po 2 dniach od wyjścia staruszka z domu jego wnuczek zgłosił sprawę na policję i podjął własne działania, aby odnaleźć dziadka. Wieś, w której mieszkał Józef J., była cicha i spokojna. Mimo dużego placu zabaw i sprzyjającego dziecięcej zabawom słońca, na podwórku nie było dzieci. Ludzie mieszkali w drewnianych domach. Pan Krystian zastał tam jedynie kilku starszych ludzi.

Zapukał w pierwsze drzwi. Otworzyła mu około osiemdziesięcioletnia staruszka, która, widząc młodego Krystiana J., natychmiast zamknęła przed nim drzwi. Postanowił pójść dalej, odwracał się co chwilę, bo widział, że starsza pani z niepokojem zerkała przez okno, czy odszedł. Zaszedł do drugiego domu. Otworzył mu starzec, który mieszkał z żoną. Krystian wyjaśnił swoją sytuację, dlaczego tu się znajduje i kogo tutaj szuka. Zapytał, czy nie wie, co się dzieje z jego dziadkiem. Starszy pan po chwili zastanowienia odpowiedział:

- Co roku podczas przesilenia czerwcowego gnie parę osób. Dzieje się to zazwyczaj w lesie.

Krystian J. nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. Było to dla niego czymś zupełnie niezrozumiałym, cały czas się zastanawiał, dlaczego policja ich nie poszukuje. Staruszka przyniosła do salonu, w którym siedzieli, wspólne zdjęcie mieszkańców wsi, robione około 40 lat temu. Ludzi na zdjęciu było niewiele, około stu. Niezrozumiałe było dla Krystiana J., że do tej pory tak wielu z nich zaginęło w niewyjaśnionych okolicznościach.

Idąc do kolejnego domu, wnuczek pana Józefa ciągle zastanawiał się, czy przesilenie czerwcowe może być świętem mordercy. Na skraju wsi otworzyła mu drzwi kolejna osoba. Był to osiemdziesięcioletni ksiądz. Potwierdził opowieści wcześniejszych mieszkańców. Wyjaśnił również, dlaczego staruszka z pierwszego domu była przerażona widokiem Krystiana. Ksiądz opowiedział, że nikt nie przyjeżdża do Brachowa, ponieważ przesady mówią, że każda osoba, która będzie chciała poznać prawdę o strasznych, czerwcowych nocach zostaje zabita w najbliższym czasie. Młodzieniec poszedł dalej szukać kolejnych informacji. U ostatniego z mieszkańców wsi dowiedział się najwięcej. Starsze

małżeństwo opowiedziało mu historię o chorym psychicznie człowieku, który mści się za nieumyślne zabójstwo swojej córki. Zginęła ona dwudziestego czerwca 1970 roku. Śmierć tej dziewczynki była nieszczęśliwym wypadkiem. Pewnego razu dzieci postanowiły w ciepły dzień iść nad rzekę. Jedna z dziewczynek podczas zabawy zachłysnęła się wodą i utopiła, żadne z dzieci nie umiało jej pomóc. Od tamtej pory obłąkany ojciec wraca co roku na wieś i zabija parę osób. Staruszkowie opowiedzieli również, że każdy, kto w nocy z dwudziestego na dwudziestego pierwszego czerwca spojrzy głęboko w strumień płynący przez wioskę, ujrzy najpierw nieżyjącą, piękną dziewczynkę, a później ślad o tej osobie ginie.

Tyle zdążył opowiedzieć nam Krystian J. Kilka dni później pojechał do Brachowa i już nigdy stamtąd nie wrócił.